

Edmund Izydor Kolendowski (1898-1967)

Notka biograficzna - wspomnienie

Edmund Izydor Kolendowski urodził się pod Drohobyczem 4 kwietnia 1898 roku. Do wybuchu I Wojny Światowej mieszkał we Lwowie, gdzie uczęszczał do szkół.



Jako zaledwie szesnastolatek, 1 sierpnia 1914 roku, wstąpił do Legionów Polskich pod dowództwem Józefa Piłsudskiego. 6 sierpnia wyszedł z Pierwszą Kadrową z Krakowa z Oleandrów. Służył w 5 p.p. Legionów jako szeregowiec. Po zakończeniu Wojny, 1 listopada 1918 roku rozpoczyna służbę w Armii Polskiej będąc już w stopniu porucznika. Brał udział w obronie Lwowa. Walczył przez cały czas wojny polsko-bolszewickiej, a w decydującej bitwie nad Niemnem we wrześniu 1920 roku zostaje ciężko ranny.



W Wojsku Polskim służył kolejno w 38 p.p. Strzelców Lwowskich w Przemyślu, Brygadzie Korpusu Ochrony Pogranicza w Baranowiczach i 18 p.p. w Skierniewicach. W Kampanii Wrześniowej walczył już w randze majora. Po

kapitulacji udało mu się zbiec i powrócić do Skierniewic do ukochanej żony Józji, córki Basi i synka Zinka. Niestety, nieznaną Mu osobą doniosła Niemcom i już po kilkunastu godzinach zostaje zatrzymany i przewieziony do niemieckiego obozu w Braunschweigu, gdzie zostaje Mu nadany numer jeńcecki 1577/XI B. Od 1940 roku aż do ewakuacji obozu jest jeńcem Offlagu II C w Woldenbergu. Do Polski wraca w lutym 1945 roku. W odrodzonym Wojsku Polskim służy od lipca 1945 roku do marca 1947 roku. Zostaje dowódcą 12 p.p. w Pleszewie w randze podpułkownika.



Jego długą służbę dla Ojczyzny naznaczoną trudami trzech wojen, zakończył nieszczęśliwy wypadek na prostej drodze. W czasie służbowego wyjazdu z Pleszewa do Biedruska stracił lewą nogę powyżej kolana. Sprawcą był pijany rosyjski kierowca wojskowego samochodu....

Mianowany pułkownikiem w stanie spoczynku z dniem 8 października 1947 roku został przeniesiony na emeryturę.

Ten dzielny i prawy Żołnierz, był szykanowany w latach terroru stalinowskiego. Jedyną pociechą było to, że na skutek inwalidztwa uniknął być może sądu, więzienia czy wręcz śmierci w procesach politycznych wytaczanych przedwojennym oficerom. Do końca życia mieszkał w Poznaniu z kochającą Go gorąco rodziną. Zmarł 25 stycznia 1967 roku zapomniany przez Ojczyznę, ale otoczony Bliskimi, za których szczęście i wolność walczył. Pochowany został na Cmentarzu Junikowskim w Poznaniu.

Dziś po naszym Dziadku i Pradziadku Mundzie, jak Go nazywaliśmy w domu i dalej nazywamy w myślach, pozostały order i odznaczenia, zdjęcia, pochwalne opinie przełożonych, kilka starych legitymacji i dokumentów. W naszych sercach przechowujemy ciepłe i dobre wspomnienia; podziw, że nigdy nie skarżył się na swój los. Do końca życia kochał Marszałka Piłsudskiego i Polskę. Niestety wciąż powraca żal, że za życia nie zaznał należnego Mu szacunku i wdzięczności od ukochanej Ojczyzny.

Cześć Jego pamięci!

*Opracowały: Marta i Ewa de Mezer,
wnuczka i prawnuczka po kądzieli Edmunda Kolendowskiego
na podstawie posiadanych dokumentów w rodzinnym archiwum i pamięci rodzinnej*

Postscriptum

Pisząc słowa tej krótkiej noty biograficznej, pozwalamy sobie jeszcze na kilka osobistych zdań i myśli.

[Marta de Mezer, wnuczka Edmunda, córka Jego Córki Barbary]: W moich wspomnieniach Dziadek Munda jest starszym panem, strażnikiem domu. Moim opiekunem, gdy pozostali członkowie rodziny wychodzili do pracy i szkoły. Gdy podrosłam, czekał na balkonie na wracającą po lekcjach wnuczkę i machaliśmy do siebie z radością na powitanie. Słyszę głośnie stukanie Jego ciężkiej protezy i laski o drewnianą podłogę. Widzę Go w ulubionym zielonym fotelu czytającego *Politykę* lub kolejną książkę o polskim wojsku i wojnach. Słyszę dyskusje z moim Ojcem, który skupywał te książki i również je czytał. Jakże żałuję, że nie rozumiałam wówczas opowieści mojego Dziadka. Upływający czas zatartł szczegóły, ale emocje pozostały: podziw dla Dziadka Bohatera i miłość do Dziadka towarzysza dzieciństwa.



Historię Jego życia odkrywałam jako osoba dorosła starając się uporządkować dokumenty i pamiątki, które ocalały z wojennej pożogi. Boli mnie, że nie dożył czasów, gdy w Polsce można było znów mówić otwarcie o Legionach, obrońcach Lwowa, przedwojennej armii, stalinowskim terrorze.

[Ewa de Mezer Prawnuczka Edmunda, córka Marty]: Na ścianie wisi czarno biała fotografia. Pan w średnim wieku spogląda z niej wzrokiem pełnym przenikliwości, lecz nie chłodnej i zdystansowanej. W oczach widać życzliwą uważność i coś trudno uchwytnego, co pojawia się w tęczęwkach ludzi, którzy niejedno widzieli, patrzą głębiej, rozumieją więcej.

Pradziadek często tak na mnie spogląda, a ja patrzę na Niego, gdy tylko wchodzę do pokoju Mojej Babci. Znam Go właściwie tylko z tej fotografii, oprawnej w skromną drewnianą ramkę. Choć jest jeszcze coś. Widzę codziennie w lustrze ten sam owal twarzy, dość szeroki. Ciekawe czy Pradziadek Munda też dostrzegłby między nami podobieństwo? Na zdjęciu nie widać Pradziadka postury, ale wiem, że był człowiekiem niewysokim. Tak jak wszystko, co ukryte przede mną poza kadrem zdjęcia, dowiedziałam się o tym dzięki opowieściom Babci, Córki Pradziadka i wspomnieniom Mojej Mamy, czyli Wnuczki Edmunda. Czarno biały Pradziadek, w naszym rodzinnym domu po prostu Munda, był dla mnie w dzieciństwie niczym postać z legend albo baśni. Jednonogi Wielki Bohater w małym ciele! Nim byłam w stanie jako osoba dorosła prześledzić Jego wojenne losy i powojenne trudy, zapadały we mnie niezwykle opowieści. Na przykład z czasu legionów. Ułani odpoczywają w lesie. Nagle, Pradziadek podrywa odział i wydaje rozkaz natychmiast opuścić obozowisko. Ledwo dopadli skraju lasu, a tam dobiegł ich huk łamanych drzew. Pradziadek, wspaniały jeździec, który kochał i doskonale znał konie, dostrzegł chwilę wcześniej ich nerwowe zachowanie. Zaufał zwierzętom, które czuły zbliżające się niebezpieczeństwo. Podejmując jako dowódca błyskawiczną decyzję, uratował życie żołnierzy i wierzchowców przed niszczycielskim żywiołem wiatru, który spustoszył leśne obozowisko. Dla małej dziewczynki opowieść niczym o Magu.

Wszystko co związane z Pradziadkiem było nieco mistyczne, na swój sposób niezwykle. Na przykład zielony koc. Też był inny, bardzo gruby, ciasno spleciony, aż trochę sztywny. Najcieplejszy koc na świecie. To po Pradziadku z darów ze szwajcarskiego Czerwonego Krzyża dla jeńców Woldenbergu. Nawet balkon przy moim dziecięcym pokoju nie był takim po prostu balkonem. To było miejsce Mundy. Nieraz patrzyłam przez drzwi balkonowe i wyobrażałam sobie, jak mogła wyglądać ulica, gdy Pradziadek na nią spoglądał. Czy było wielu przechodniów, czy jeździły samochody, czy było słychać tramwaje i gwar Rynku Jeżyckiego? Nie wiem co Pradziadek widział, ale wiem czego wypatrywał. Nie mógł o jednej nodze z ciężką protezą pójść po Małą Dziewczynkę do szkoły, ale mógł jej towarzyszyć spojrzeniem. Munda siedząc na balkonie czekał na powrót do domu Mojej Mamy. No i wreszcie, Pradziadek przy stole. Tym samym, przy którym jadałam przez całe dzieciństwo, wielkim i drewnianym. Przy tym samym stole siadał Pradziadek, czy to nie jest niezwykle? Jem wolno, zawsze kończę ostatnia, ale Munda pewnie by się do mnie uśmiechnął i mi potowarzyszył.

Nie poznałam nigdy Pradziadka, a jednak we mnie żyje. Teraz myślę, że niezwykłość opowieści, które słyszałam od dzieciństwa, to odpowiedź dziecięcej wrażliwości na słowa pełne miłości i ciepła, na historie opowiadane z dumą. Bo Pradziadek nigdy dla nas nie umarł, był obecny w naszym domu nawet dla mnie, urodzonej 18 lat po Jego odejściu. W moim mieszkaniu stoi Jego zielony fotel i czeka tuż przy wejściu.

Poznań, w maju 2022